

„Spotkał katar Manuela...” ☺

### **CORRIDA 2013 KL V -VI**

Ród Manuela od niepamiętnych czasów chęłpił się niepowszednią tężyzną fizyczną, toteż i on sam niezachwianie wierzył w niezmożony hart swego rzeńskiego ciała. Srożące się wskutek mżawek, wichur i śnieżyc paskudne epidemie nie przerażały go w ogóle, zaś na zakatarzoną ciżbę tłumnie naprzykrzającą się lekarzom spoglądał z pełną pogardą wyższością. On, chwacki Hiszpan, miałby drzeć na myśl o szturmie obrzydłych mikrobów? On, junak i zuch wychowany wśród wzgórz Półwyspu Iberyjskiego, miałby dołączyć do pożałowania godnej rzeszy chorowitych chucher tułających się po przychodniach i rżężącej chrapliwie w szpitalnych korytarzach? Niedoczekanie!

Rzecz jasna Manuel nie był na tyle nierozważny, by wyobrazić sobie, że uciążliwe drobnoustroje pierzchną w popłochu, gdy wybrzmi samo słowo „torreador”. Przeciwnie. Zamiast zrzędzić i narzekać, przedsięwziął cały wachlarz środków ostrożności.

By uniknąć zarażenia z nabożeństwem pożerał tuziny jasnioletowych główek czosnku, spożywał zatrważające ilości cytrusów oraz chciwie złopał rozgrzewającą herbatę rumową suto przyprawioną świeżym korzeniem imbiru. Codziennie o brzasku łykał na czczo łyżkę tranu, a ponadto nigdy pochopnie nie wychodził na mróz bez należytej odzieży. Ze szczególnym rozrzewnieniem zakładał obszytą różowym kozuszką czapkę po wujku Maurycym, puchową kurtkę z futrzanym kołnierzem udającym tchórzofretkę oraz skrupulatnie otulał się azurową chustą w ciemnozielone prążki.

Na próżno. Jeden niefortunny incydent w warszawskim metrze i rzetelnie wdrażana strategia odpornościowa została skazana na porażkę. Podróżujący nieopodal Manuela kędzierzawy właściciel pokaszującego cichutko pudła w gustownym kubraczku zniecka kichnął torreadorowi prosto w twarz.

Któż by oparł się tak bezpośredniej erupcji rozjuszonych bakterii? Jeszcze tego samego popołudnia zagrzebany w hałdzie zużytych chusteczek higienicznych i wstrząsany potężnymi dreszczami Manuel z ponurą melancholią obserwował, jak słupek rtęci w termometrze niepokojąco się wydłuża. Czując, że zbliża się doń nieubłagane jakiś przykry nieżyt, zaopatrzył się w stosowne pigułki i mikstury, a następnie rad nierad dał nura pod pierzynę, z lekka zażenowany, iż poddając się chorobie, przynosi hańbę swym zażywnym przodkom.